

## HELENA SZMUNESS

ur. 1948; Kemerowo, Rosja



|                         |  |
|-------------------------|--|
| Miejsce i czas wydarzeń | Lublin, PRL  |
| Słowa kluczowe          | projekt "Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów", życie codzienne, Marzec 1968, emigracja, wyjazd z Polski, książki |

### Losy domowej biblioteki

Mnie powiedziano, że ja mogę wybrać swoje książki, jakie chcę zabrać. I to była bardzo, bardzo trudna decyzja. Nieustannie rodzice chcieli powstrzymać moją rękę, że oni też by chcieli troszkę swoich książek zabrać, nie tylko same moje, a bagażyk mamy jeden, więc wiele książek zostało absolutnie nieodżałowanych. Jak moja ukochana, przelana licznymi łzami „Chata wuja Toma” czy „Robinson Cruzoe” czy „Podróże Guliwera”. Musiały zostać. Ja jakoś tak uważałam, że powinnam w pierwszym rzędzie skupić się na literaturze zawodowej, więc brałam jakąś „Historię polskiej scenografii”. Do niczego mi później już nie były potrzebne.

Reszta rzeczy... znaczy to, co się dało sprzedać, to zostało sprzedane. Większości rzeczy nie dawało się sprzedać, więc niektóre zostały rozdane od razu. Mnie najbardziej bolało... bolały mnie książki bardzo. Tego była bardzo duża szafa i tych książek było dużo po rosyjsku. Między innymi oprócz literatury pięknej, klasyki, to były różne tłumaczenia takie jak „Chata wuja Toma”. Ale także było dużo słowników różnych. Nie znaliśmy wtedy nikogo, kogo by to mogło zainteresować. Moja matka знаła jakąś panią, prościuchę taką, którą poznała kiedyś na targu. Ta pani prowadziła jakiś sklepik w Lublinie. Ona tę panią zawołała, żeby wzięła sobie książki, jakie chce. I ja pamiętam, że ta pani tak wyciągała książkę po książce i mówiła „Ta nie.” i tak rzucała. „Ta nie, ta nie, może ta, to odłożę. Ta nie.” I to rzucanie tymi książkami tak strasznie mnie bolało. Myśmy mieli taki stosunek do książek wtedy przecież, w czasach komuny, że książkę się traktuje z szacunkiem, że się jej nie wyrzuca. Dzisiaj swobodnie mogę wyrzucać książki, których nie kocham czy które przestały mnie interesować. Natomiast wtedy to rzucanie książkami z wysokości jakoś na mnie zrobiło potworne wrażenie. Ja wyszłam z domu. Zadzwoiłam do rodziców, zapytałam po paru godzinach, czy już ta pani sobie poszła. I jak się dowiedziałam, że poszła, to dopiero wróciłam. I te książki, które ona odrzuciła już zostały wyniesione

czy schowane. Ale ja byłam okropnie roztrzęsiona tym.

[Te książki] zostały wyrzucone, bo komu to było [potrzebne]? Jakieś właśnie słowniki to ja pooddawałam na Uniwersytet, na rusycystykę do biblioteki. Tam z wdzięcznością przyjęli. Ale oni mogli też przyjąć tylko jakąś ilość tych książek. Autentycznie nie było co z tym zrobić. Tych książek było bardzo dużo. Cała ściana po prostu. Z tego bardzo niewielka część wyjechała z nami. Niewielką część ja oddałam na Uniwersytet. Niewielką część wzięła sobie ta pani właśnie.

|                                |  |
|--------------------------------|--|
| <b>Data i miejsce nagrania</b> | 2013-05-20, Londyn                             |
| <b>Rozmawiał/a</b>             | Tomasz Czajkowski                              |
| <b>Redakcja</b>                | Aleksandra Bańkowska                           |
| <b>Prawa</b>                   | Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN" |